

## ROZSTANIA • OBITUARIES

MARIA FIEDOTJEW-JESSE – SŁÓW KILKA  
O ZAPOMNIANYM MIKOLOGU POZNAŃSKIM\*  
27 II 1912–28 I 1985

Maria Fiedotjew-Jesse

Few words on forgotten mycologist from Poznań  
27 II 1912–28 I 1985



Maria Fiedotjew-Jesse urodziła się w Sieradzu jako córka Anny z Jastrzębskich i Aleksandra Fiedotjewa, drugie dziecko z pięciorga rodzeństwa. Ojciec Marii był nauczycielem początkowo w Pyzdrach, a następnie w Łodzi.

W 1914 r. Maria wraz z rodzicami i dwoma braćmi wywieziona zostaje z Kalisza i w ucieczce przed Niemcami dostaje się w głąb Rosji, do Kaługi nad Oką. Tu przeżywa swoje dzieciństwo w atmosferze rewolucji w środowisku zbuntowanych mas robotniczych i przestraszonych rzesz chłopskich. Okres ten, spędzony w koszmarnej aurze sowieckiej rewolucji, wywarł na Marii niezatarte wrażenia. Zaowocowało to później umiejętnością przystosowania się do trudnych warunków materialnych w okresie studiów. Po rewolucji, w drodze powrotnej wraz z rodziną do ojczyzny, przeżywa kolejne kilkutygodniowe upokorzenia wędrowki pociągiem towarowym, zakończone w 1921 r. w obozie odosobnienia w Baranowiczach.

Edukację na szczeblu podstawowym i średnim kończy bez zakłóceń w Gimnazjum Prywatnym im. Cecylii Waszczyńskiej w Łodzi. Po maturze w 1932 r.

zapisuje się na studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie 26.X.1932 r. otrzymuje indeks nr 18449. Jeszcze na studiach podjęła pracę asystenta – wolontariusza w pracowni grzyboznawczej przy Zakładzie Botaniki Ogólnej, pod opieką Prof. Feliksa Teodorowicza. Kierownikiem Zakładu Botaniki Ogólnej był w tym czasie Prof. Adam Wodziczko. Maria Fiedotjew-Jesse wykonała pracę magisterską pt. *Grzyby Parku Narodowego w Ludwikowie*, a stopień magistra filozofii uzyskała w latach 1936/37. Praca magisterska M. Fiedotjew przygotowywana była do druku już po II wojnie światowej, w wydawnictwie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. W sprawozdaniach PTPN w 1947 r. ukazał się z Zakładu Systematyki i Geografii Roślin jedynie artykuł dotyczący tej pracy, pt. *Grzyby wyższe Wielkopolskiego Parku Narodowego*, w którym autorka zwraca uwagę m. in. na 36 gatunków rzadkich, jak na ówczesny stan zbadań grzybów w Wielkopolsce. Są to m. in. *Boletus radicans* Pers., *Daldinia concentrica* Bolt. i *Spathularia clavata* Schaeff., których na terenie Wielkop. Parku Narodowego, jak dotąd, ponownie nie odnotowano oraz *Boletus impolitus* Fr. odnotowany ponownie tylko raz w 1988 r.

Jeszcze przed II wojną światową ukazuje się drukiem w Wydawnictwie Okręgowej Komisji Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze kilkunastnicowe podsumowanie stanu badań nad grzybami w Wielkopolsce. W posiadaniu obecnego Zakładu Ekologii Roślin i Ochrony Środowiska UAM, który wywodzi się z Zakładu Botaniki Ogólnej Uniwersytetu Poznańskiego, znajduje się maszynopis pracy Marii Jesse pt. *Grzyby Parku Narodowego w Ludwikowie*, nie oznaczony jednak datą. Z życiorysu Marii Fiedotjew-Jesse można wnioskować, że praca ta złożona została prawdopodobnie po jej zamążpójściu w 1937 r. za Łukasza Jesse, ekonomistę. Praca zawiera wykaz 364 gatunków grzybów zanotowanych w latach 1935–1936, uwagi dotyczące występowania grzybów w różnych typach drzewostanów i siedlisk poza lasami (np. polany śródleśne, drogi, pola, pastwiska, podmokłe łąki i brzegi wód, zabudowania i tory kolejowe) oraz zestaw (niekompletny) rycin elementów mikroskopowych grzybów, stanowiących dokumentację badań. Część dokumentacji zaginęła w czasie okupacji hitlerowskiej.

Maria Fiedotjew pracowała w Kole Przyrodników Uniwersytetu Poznańskiego z siedzibą przy ul. Grunwaldzkiej 13, działała też w Samopomocy Organizacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Jej znakomitymi profesorami byli m. in. Adam Wodziczko, Jan Dobro-

\* Wspomnienie oparto na materiałach otrzymanych od P. Łukasza Jesse.

wolski, Antoni Jakubski, Feliks Krawiec i Zygmunt Czubiński.

Kochała przyrodę. Szczególnie bliski był jej las, z którym zżyła się od dzieciństwa nad rzeką Oką, później w Polsce Puszcza Pyzderska, gdzie okresowo przebywała jej rodzina.

Maria Jesse zmarła w 1985 r. i pochowana jest na Cmentarzu Górczyńskim w Poznaniu.

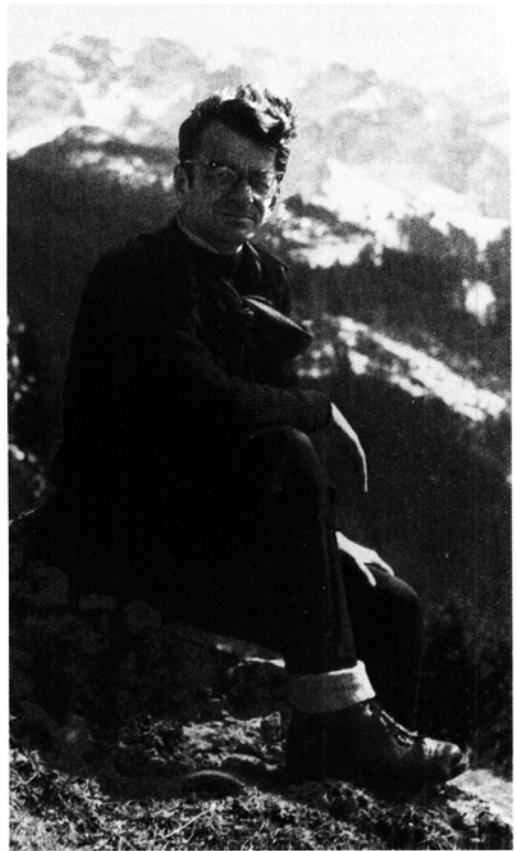
Anna BUJAKIEWICZ

#### PUBLIKACJE MARII FIEDOTJEW – JESSE

- [1] FIEDOTJEW M., 1936. Stan badań nad roślinnością Wielkopolski i zadania na przyszłość. 4. Grzyby wyższe. *Wydawn. Okr. Kom. Ochr. Przyr. Wielkop. i Pom.* 6:16–21, Poznań.
- [2] JESSE M., 1936/37. Grzyby Parku Narodowego w Ludwikowie. *Prace magisterskie Zakł. Botaniki Ogólnej Uniwersytetu Poznańskiego*. Poznań (mscr.)
- [3] FIEDOTJEW-JESSE M., 1947. Grzyby wyższe Wielkopolskiego Parku Narodowego. *Spraw. Pozn. Tow. Przyj. Nauk* 36: 94–95.

#### DOC. DR WITOLD CZERWIŃSKI (13 VIII 1922 – 26 III 1998)

Witold Czerwiński urodził się 13 sierpnia 1922 r. we Lwowie. Jego ojcem był znany architekt, który zaprojektował budynek Sejmu Śląskiego w Katowicach oraz wiele lwowskich budowli: kinoteatr Palace, pawilony na Targach Wschodnich, II Dom Techników na Wulce. W. Czerwiński był uczniem lwowskiej szkoły J. Kistryna, a w czasie okupacji uczęszczał do sowieckiej dziesięciolatki i średniej Szkoły Chemicznej. Po ukończeniu szkół przez pewien czas pracował w laboratorium technologicznym Szkół Przemysłu Artystycznego. W latach 1943–44 był preparatorem w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym profesora R. Weigla. Po wyzwoleniu Lwowa rozpoczął studia na Wydziale Chemii Politechniki Lwowskiej. W maju 1946 r. przyjechał wraz z rodziną do Wrocławia i rozpoczął studia biologiczne na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. Jeszcze przed ukończeniem studiów, w 1949 r., rozpoczął pracę jako asystent prof. H. Krzemieniewskiej w Zakładzie Fizjologii Roślin tego Uniwersytetu. Dyplom magistra filozofii uzyskał w 1951 r. Od czerwca 1952 r. rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Rolniczej, gdzie wraz z prof. S. Gumińskim organizował od podstaw Katedrę Fizjologii Roślin. Stopień doktora nauk przyrodniczych uzyskał w 1964 r. na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego, na podstawie rozprawy pt. *O mechanizmie stymulacji*



*pobierania soli mineralnych przez korzenie roślin podwodowanej humianem sodowym*. W 1970 r. został powołany na stanowisko docenta, na którym pozostał do emerytury (1990). Był członkiem Polskiego Towarzystwa Botanicznego; w latach 1965–67 pełnił funkcję sekretarza Oddziału Wrocławskiego.

Początki kariery naukowej W. Czerwińskiego wiązały się z badaniami związków próchnicznych. W swojej pracy doktorskiej zanegował koncepcję odżywczego wpływu humianu sodu na wzrost roślin. Na podstawie perfekcyjnie zaplanowanych doświadczeń wykazał, że czynnikiem ograniczającym wzrost roślin był deficyt jonów żelaza, natomiast dodatni wpływ humianu sodu związany jest ze zwiększoną dostępnością żelaza kompleksowanego przez humian. Późniejsze Jego zainteresowania skierowały się w stronę biologicznego działania herbicydów, które wówczas coraz powszechniej zaczęto stosować w praktyce rolniczej. Wykonał wiele pionierskich prac nad wpływem herbicydów na procesy fizjologiczne roślin. W latach siedemdziesiątych zajmował się analizą wzrostu stokłósy bezostnej i kukurydzy. Wykazał wtedy dużą in-

wencję w planowaniu i realizacji doświadczeń polowych, np. opracował fotoelektryczną metodę mierzenia powierzchni liści. Kolejnym obiektem Jego badań były pochodne fluorenu, związki zsyntetyzowane w Instytucie Chemii Organicznej, Biochemii i Biotechnologii Politechniki Wrocławskiej, z której pracownikami utrzymywał współpracę naukową. Ostatnie lata pracy poświęcił biotransformacjom izoprenoidów i pochodnych acetofenonu.

Uczenie studentów nie było dla Niego obowiązkiem, lecz wielką pasją. Do wykładów przygotowywał się niezwykle starannie, poświęcał wiele czasu na to, aby złożone problemy fizjologii roślin przedstawić w sposób zrozumiały dla słuchaczy. Jego perfekcyjnie przygotowane wykłady prowadzone były bez użycia środków audiowizualnych. Wystarczała mu kolorowa kreda i tablica. W ciągu kilkudziesięciu minut wyczarowywał na tablicy przejrzyste schematy, które dokładnie objaśniał w tempie pozwalającym na prowadzenie notatek. Dla odprężenia często wplatał barwne ciekawostki naukowe i przerywniki związane z życiem codziennym, opatrzone zwykle dowcipnymi komentarzami. W ten sposób budził zainteresowania studenta i trafiał do jego wyobraźni. Lubił pracować z młodzieżą, miał zawsze dla niej czas. Wypromował wielu magistrantów, wśród nich kilku było laureatami nagrody Rektora za pracę dyplomową. Założył Studenckie Koło Fizjologów Roślin. Ukoronowaniem Jego osiągnięć dydaktycznych był podręcznik *Fizjologia Roślin*, który ukazał się w pięciu wydaniach. Napisany bardzo przejrzysto, wspaniale opracowany graficznie, jest wzorem napisanego z pasją podręcznika. Studenci bardzo sobie cenią tę książkę, głównie ze względu na jej walory dydaktyczne.

Za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną doc. W. Czerwiński został odznaczony między innymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Inną pasją doc. W. Czerwińskiego była turystyka górską. Był doskonałym znawcą polskich gór. Przemierzał je o różnych porach roku, pieszo lub na nartach. O górach potrafił opowiadać godzinami. Szczególnie lubił Pieniny i Beskid Śląski. Kiedy planowałem wyjazd na wakacje, udawałem się do Niego po poradę gdzie pojechać. Nie potrzebował map. Na kartce papieru rysował trasy jakie powinienem przejść, zaznaczał na nich szczegóły topograficzne, które pozwalały mi orientować się w terenie. Znał wiele interesujących tras nieoznakowanych. Nie sposób było zgubić się w terenie, idąc według Jego precyzyjnych wskazówek. Znajomość gór nie ograniczała się tylko do topografii, znał również doskonale ich

flore, o czym mogli przekonać się uczestnicy wycieczek pod Jego przewodnictwem. Sądzę, że każdy biorący udział w pieszej wyprawie był pod wrażeniem wybitnej osobowości W. Czerwińskiego. Mój dorosły syn do dziś pamięta wycieczkę, którą odbył pod Jego przewodnictwem mając jedenaście lat. Prowadziła ona z przełęczą Tapałda na szczyt Słęzy i zakończyła się biwakiem, na którym W. Czerwiński wykazał się niezwykłym talentem kulinarnym.

Pasjonował się również fotografią, początkowo czarno-białą, a potem kolorową. W czasach filmów ORWO-COLOR i ORWO-CHROM udzielał nam uwag jak prawidłowo naświetlać filmy, aby uzyskać jak najlepszy rezultat. Doskonale znał się na sprzęcie fotograficznym i lubił eksperymentować w ciemni fotograficznej. Efektem tego były wspaniałe zdjęcia i kolorowe przeźrocza wykonane w warunkach, w których przeciętny fotoamator nie był w stanie uzyskać poprawnych wyników.

Jego wielką miłością był Lwów, doskonale znał topografię, zabytki i historię swojego rodzinnego miasta. Często o Lwowie opowiadał i snuł na jego temat wspaniałe gawędy. Był członkiem pierwszego zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa, jakie powstało we Wrocławiu pod koniec lat 80. i czynnie wspierał różnorodne akcje tego Towarzystwa. Gdy jednak powstały możliwości wyjazdu do Lwowa – nigdy tam nie pojechał. Jak wielu lwowiaków i wilnian nie chciał niszczyć obrazu swoich wspomnień.

31 marca 1998 roku na cmentarzu Św. Wawrzyńca we Wrocławiu pożegnaliśmy doc. dra Witolda Czerwińskiego. W zmarłym Zakład Fizjologii Roślin AR we Wrocławiu stracił wspaniałego dydaktyka i naukowca, osobę o rozległej wiedzy, wszechstronnych zainteresowaniach, wspaniałego erudyty.

Krzysztof BIELECKI

#### WSPOMNIENIE O NASZYM MISTRZU, PROFESORZE TADEUSZU KIMSIE (1947–1999)

A remembrance of our Master,  
Professor Tadeusz Kimsa (1947–1999)

29 października 1999 roku odszedł od nas na zawsze nasz Nauczyciel i Mistrz oraz wielki Przyjaciel, Profesor Uniwersytetu Śląskiego, doktor habilitowany Tadeusz Kimsa.

Być może niektórym nasze słowa wydadzą się nieco patetyczne, ale nie ma w nich egzaltacji ani przesady. Nam, uczniom Pana Profesora, trudno jest wyrazić smutek i żal jaki czujemy. Pozostała po Nim pustka, której naszym zdaniem nikt nie jest w stanie



wypełnić. Tym, którzy nie znali Pana Profesora osobiście, pragniemy przybliżyć Jego postać oraz wyrazić satysfakcję i dumę z tego, że dane nam było pracować z Nim i być Jego uczniami.

Prof. T. Kimsa urodził się 6 stycznia 1947 r. w Koszelówce na Podlasiu. Studia wyższe ukończył z wyróżnieniem w 1970 r. na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W latach 1970–1980 pracował w Zakładzie Ekologii UMCS, gdzie w 1977 r. uzyskał tytuł doktora nauk przyrodniczych. Rozprawę doktorską pt. *Dynamika sezonowa i produkcja runa wybranych zbiorowisk borowych na Roztoczu Środkowym* wykonał pod kierunkiem prof. dr hab. Krystyna Izdebskiego.

W 1980 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Śląskim, w Katedrze Geobotaniki i Ochrony Przyrody Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska. W 1987 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego w zakresie geobotaniki, na podstawie rozprawy pt. *Problem powierzchni reprezentatywnej fitocenozy na przykładzie runa wybranych zbiorowisk leśnych Roztoczańskiego Parku Narodowego*. W 1991 r. uzyskał stanowisko profesora Uniwersytetu Śląskiego. W tym samym czasie został mianowany kierownikiem Katedry Ekologii.

Osobiste zaangażowanie Pana Profesora oraz Jego talent organizacyjny sprawiły, że w 1993 r. po-

wstało na Wydziale Biologii Studium Doktoranckie, którym od początku kierował. Następnie, w 1996 r. objął funkcję prodziekana Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŚl. ds. studiów doktoranckich.

Prof. T. Kimsa przez kilka lat pracował też w Instytucie Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, w którym prowadził zajęcia z ekologii i ochrony środowiska i gdzie w 1998 r. został mianowany kierownikiem Zakładu Ochrony Środowiska.

Profesor był członkiem Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Dwukrotnie, tj. w latach 1983–1985 oraz 1995–1998, pełnił funkcję przewodniczącego Oddziału Śląskiego PTB, ponadto był członkiem Zarządu Głównego oraz Głównej Komisji Rewizyjnej. Należał również do dwóch zagranicznych towarzystw naukowych, tj. International Association for Vegetation Science (IAVS) – od 1989 r. oraz International Ecological Association (Intecol) – od 1992 r. W latach 90. był członkiem i przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody przy Wojewodzie Katowickim i Wojewodzie Częstochowskim oraz przewodniczącym Rady Społeczno-Naukowej przy Zarządzie Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych w Złotym Potoku.

Podczas swojej pracy zawodowej Prof. Kimsa odbył dwa staże – pierwszy w Instytucie Ekologii PAN w Dziekanowie w 1972 r., jeszcze jako asystent, drugi w Państwowym Uniwersytecie w Leningradzie, w 1989 r. W okresie tym brał udział w wyprawie naukowej do europejskiej części Rosji. Trzy lata wcześniej, w 1986 r., uczestniczył w wyprawie do Algerii.

Praca naukowa i społeczna zaowocowała nagrodami i odznaczeniami, a mianowicie: nagrodą zespołową Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, nagrodami Rektora Uniwersytetu Śląskiego indywidualnymi I stopnia, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką Zasłużonego dla Uniwersytetu Śląskiego.

Prof. T. Kimsa publikował prace z zakresu fitosocjologii klasycznej i numerycznej, ekologii roślin, ochrony przyrody oraz biomonitoringu skażenia środowiska przyrodniczego. Był autorem ponad pięćdziesięciu prac naukowych, kilkunastu popularno-naukowych, 5 recenzji prac doktorskich, przygotował również do druku dwa skrypty. Był redaktorem naukowym 4 tomów *Acta Biologica Silesiana* oraz członkiem rad naukowych czasopism: *Ekoprofit* i *Kształtowanie Środowiska Geograficznego i Ochrona Przyrody na Obszarach Uprzemysłowionych i Zurbanizowanych*.

Pan Profesor był opiekunem ponad osiemdziesięciu prac magisterskich. Wypromował również pięciu doktorów; aż czworo z nich już w okresie choroby. Pomimo wielu tygodni spędzonych w szpitalu, pomi-

mo momentów zwątpień i strachu w pełnej uporze i determinacji walce o życie, nigdy nikomu nie odmówił pomocy. W każdą z promowanych przez siebie prac wkładał równie wiele serca, co ich autorzy. Kolejnych pięciu doktorantów nie zdążył już wypromować.

Pozostawił pogrążonych w smutku żonę i trójkę dzieci oraz grono oddanych mu przyjaciół.

A jaki był na co dzień? Co sprawiało, że przyciągał do siebie młodych ludzi i zjednywał sobie ich przyjaźń? Która z cech Jego charakteru powodowała, że zaskarbił sobie sympatię każdego ze swych uczniów? O tym niech powiedzą Jego wychowankowie.

Tomasz DURAK: Niestety, nie było mi dane pracować z Panem Profesorem na co dzień i moje doświadczenia opierają się zaledwie na kilku spotkaniach. Jesienią 1996 r. zwróciłem się do Prof. Tadeusza Kimsy (jako młody pracownik organizującej się Katedry Biologii WSP w Rzeszowie) z prośbą o pokierowanie moją pracą doktorską. Od tego czasu prowadziłem badania pod kierunkiem Profesora, korzystając z Jego doświadczenia i osobistego zaangażowania. W czasie naszych spotkań w Katowicach wiele czasu poświęcał na dyskusje o metodach opracowania zebranego materiału i kształcie przyszłej pracy. Uderzyła mnie również Jego postawa wobec ludzi. Pomimo ciężkiej choroby cechował Go spokój, pogoda, wyrozumiałość i życzliwość, co pozytywnie odbijało się na Jego najbliższym otoczeniu. Trudno opisać słowami jakim był człowiekiem. Dla mnie jest przykładem uczącym zamiłowania do wiedzy, połączonego z życzliwością dla ludzi, odpowiedzialnością i nadzieją.

Dariusz GIEC: Tak niewielu wspaniałych ludzi można spotkać w życiu. W każdym, choćby nawet przelotnym spotkaniu z życzliwą osobą tkwi coś, czego nie można wyrazić słowami. Gdy wspominam wspaniałego i kochanego przez wszystkich człowieka jakim był Prof. Tadeusz Kimsa, moje serce napętnia się wdzięcznością i radością. Takich ludzi po prostu już nie ma, są dla nas promykami słońca w szarej codzienności i czynią nasze życie bardziej godnym. Czy nasz świat potrzebuje dziś czegoś więcej niż takich ludzi jak Prof. Kimsa?

Zawsze mogłem liczyć na Jego dobre słowo i radę w każdej dziedzinie. Nigdy, nawet podczas swej wyczerpującej choroby, nie odmówił mi pomocy. Był jedynym ze znanych mi profesorów, który potrafił spotkać się ze swym studentem w niedziele i święta, poświęcając swój prywatny, jakże cenny czas. Nie było dla Pana Profesora rzeczy niemożliwych. Wyczerpujące godziny spędzone w terenie, czy długie analizy zebranego materiału, były w obecności Pana Profesora

magiczną wyprawą w świat nauki, którą tylko On potrafił stworzyć.

Chyłę czoło przed Tadeuszem Kimsą, profesorem dobroci, starając się jednocześnie być tak dobrym i szlachetnym człowiekiem jak mój Mistrz.

Anna ORCZEWSKA: Pamiętam moje pierwsze, bezpośrednie spotkanie z Panem Profesorem, jeszcze z czasów studenckich. Były to zajęcia seminaryjne na III roku, w Katedrze Geobotaniki, gdzie wówczas pracował. Niby zwyczajne seminaria, na początku których jakiś facet przedstawił propozycje tematów do przygotowania, oczekując od nas współpracy. Jakże jednak inny był ten „facet” od pozostałych. Podczas kolejnych spotkań zaskakiwał nas swoją niezwykłą łagodnością, uprzejmością i zawsze obecnym uśmiechem. Choć nie byliśmy wcale mądrzy, a przygotowanie się do dyskusji wymagało od nas wysiłku, traktował nas bardzo poważnie i po partnersku. Ta przygoda trwała jeden semestr. Potem, w kolejnym roku, były jeszcze wykłady monograficzne. Imponował nam, tak jak i wcześniej, swoją ogromną wiedzą i oryginalnością spojrzenia na różne problemy. Po seminariach czy wykładach znalazł zawsze czas, by z nami choć chwilę porozmawiać na temat książek, polityki i wielu innych rzeczy, bo przecież interesowało Go wszystko. Ta przygoda również trwała jeden semestr.

Dwa lata później rozpoczęła się moja kolejna, tym razem dłuższa przygoda z Panem Profesorem, tj. praca w prowadzonej przez Niego Katedrze Ekologii. To, co z postaci Pana Profesora trwale zapisało się w mojej pamięci, niezależnie od sytuacji i okoliczności, to Jego szlachetność, uczciwość, cywilna odwaga, odpowiedzialność i konsekwencja. Między słowami i czynami Pana Profesora nigdy nie było rozbieżności. Były to dwie rzeczy, które niezmiennie szły ze sobą w parze. Zresztą owa szczerść i uczciwość widoczna była już w spojrzeniu. Przenikliwe, badawcze i analizujące, ale zarazem niezwykle ciepłe i serdeczne. Przed takim spojrzeniem niczego nie dało się, i nie trzeba było, ukrywać. Swym wyrazem po prostu wymagało otwartości od rozmówcy. Otwarło się zaś zawsze była doceniana. Pan Profesor traktował ją jak kredyt zaufania, a Jego wrażliwość na sprawy innych powodowała, że ludzie nie postrzegali swej szczerości jako przejawu słabości charakteru.

Wiele było też ciekawych rozmów i dyskusji na seminariach doktorskich. Można się było wówczas tyle nauczyć, korzystając z wielkiego potencjału wiedzy Pana Profesora, Jego bezcennych spostrzeżeń i wskazówek. Pamiętam, gdy pewnego razu, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, na szafce mieszczącej bibliotekę Profesora mogliśmy przeczytać umieszczony tam

przez Niego napis: *Studiuji Przyrodę a nie książki*. Pan Profesor potrafił zachować umiar, działać w sposób wyważony i nas też zapewne pragnął nauczyć tego samego. Pomimo że był profesjonalistą i perfekcjonistą, oceniał wszystko, w tym siebie, swoje miejsce i rolę z wyraźnym dystansem, krytycyzmem i przesadną skromnością.

Możnaby odnieść wrażenie, że był to skończenie logiczny, kartezyjański, pełen powagi, chłodu i wyniosłości umysł naukowca. Nic bardziej błędnego. Zdobytą wiedza, tytuły i stanowiska nie tylko nie pozbawiły Pana Profesora skromności, ale też i poczucia humoru, z którego był dobrze znany. Jego dowcip sprawiał, że chwile spędzane w pracy były miłsze, a podczas spotkań seminaryjnych Mistrza i uczniów nie dzieliły żadne bariery. Potrafił być i szefem i nauczycielem i nigdy przy tym nie przestawał być człowiekiem.

Nawet ciężka i wyczerpująca choroba nie zdołała pozbawić Pana Profesora uśmiechu, którym witał każdego, kto spotykał się z Nim w szpitalu. A przecież był w tak beznadziejnym położeniu, które niejednemu odebrałoby siły do walki, wpędziło w depresję. Jeśli nawet uczucia te nie były Mu obce, bo pewnie w końcu doświadczą ich każdy chory, to jednak nie okazywał ich. Wszystko jak zwykle dlatego, że o sobie zawsze myślał na samym końcu.

Jest tyle rzeczy, za które winna jestem Panu Profesorowi swą wdzięczność, że nie sposób powiedzieć o wszystkich. Był On źródłem wiedzy, nie tylko takiej, którą można wyczytać z książek, ale też takiej, o której książki nie mówią. Ludzie, którzy wiedzę tę posiadli, zaświadczać o tym swoim życiem, swoją filozofią i postawą. Nie jest to zapewne postawa, dzięki której życie wśród innych ludzi staje się łatwiejsze, ale za to na pewno pozwala żyć w harmonii z samym sobą. Zachowując w pamięci osobę Pana Profesora, chciałabym dążyć do tego ideału wierząc, że dzięki temu moje z Nim spotkanie i przygoda nigdy się nie skończy.

Gabriela POTAPCZYŃSKA-BARCZYK: Profesora poznałam, gdy na III roku miałam przyjemność zaliczyć się do grona magistrantów Katedry Ekologii UŚI. Co prawda należałam do jej „zwierzęcej” części, tj. Ekologii Zwierząt, na szczęście szef był wspólny. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Profesora, pomyślałam: „O, to sąsiad!” Okazało się, że mieszkamy na tym samym osiedlu, często jeździmy tym samym autobusem i już wtedy zauważyłam, że jest to człowiek niesamowicie łagodny. Ta łagodność przyciągała, ośmielała tym bardziej, że zawsze na moje „dzień dobry” odpowiadał uśmiechem. Gdy zobaczyłam Pana Profesora w mojej Katedrze, wiedziałam że tutaj nie

zginę. Nie spotykałam Profesora na co dzień, poświęcając się ekologii zwierząt. Jednak zawsze szłam na seminaria z wielką radością. Profesor trzymał nas krótko. Nie pozwalał ociągać się, a zarazem gotowy był nam pomóc, gdyby wynikły jakieś problemy. W końcu była to nasza pierwsza praca naukowa! Dzień obrony zbliżał się nieubłaganie. Na szczęście moja praca była na ukończeniu. W tym czasie Profesor zachorował. Niestety jego stan wymagał hospitalizacji i nawet dochodziły nas słuchy, że nie będzie mógł uczestniczyć w naszych obronach. Przyznam się, że posmutniałyśmy bardzo... Profesor wrócił do nas. Często jeszcze bywał w szpitalu, ale prowadził nasze seminaria. Choć choroba odcisnęła na Profesorze swoje piętno, był uśmiechnięty i obiecał, że choćby miał uciec ze szpitala, będzie uczestniczył w naszych obronach. I rzeczywiście słowa dotrzymał. Egzamin magisterski był najmiłszym egzaminem, jaki zdawałam w ciągu pięciu lat studiów. Kulturalnie, spokojnie, z szacunkiem i z Panem Profesorem w roli mojego recenzenta – w tych słowach mogę podsumować to doświadczenie. Zresztą taka atmosfera panowała zawsze w Katedrze. I choć Ekologia Zwierząt mieściła się w innym budynku, i tam dała się odczuć obecność łagodnego Profesora.

Śmierć Prof. Kimsy zaskoczyła mnie. I choć nie był mi bliski jak ktoś z rodziny, to jednak poczułam się tak, jakby odszedł dobry przyjaciel. Ktoś, kto był i na kim można było polegać.

Edyta SIERKA: Zrobiło się pusto, bo przecież Mistrz jest mniej samotny bez ucznia, niż uczeń bez Mistrza... Doskonale pamiętam moje pierwsze spotkanie z Panem Profesorem: Mogę w czymś pomóc? To były słowa Profesora i dewiza – zawsze służyć pomocą w mniej czy bardziej ważnych sprawach, dotyczących nauki, czy po prostu życia. Kiedy jako młoda matka, pełna obaw o moją przyszłość związaną z ukończeniem studiów w terminie, zwróciłam się do Pana Profesora, On gratulując mi narodzin syna powiedział: Najważniejszy egzamin życiowy już Pani zdała na szóstkę! Reszta będzie dużo łatwiejsza. Tak było. Gdy zanośiłam gotową pracę magisterską do sprawdzenia, Pan Profesor wychodząc ze szpitalnej sali i uśmiechając się powiedział: A nie mówitem. Pani wszystko może! Moja radość była wielka, bo przecież Pana Profesora nie można było zawieść.

Kiedy myślę o naszych seminariach magisterskich, które zawsze były zbyt krótkie, a Pan Profesor mówił, uczył, opowiadał, wspominał, jakże mi ich brak. Czuło się atmosferę jakbyśmy się znali wiele lat. Dziękuję Panu Profesorowi za miejsce, w którym jestem dzisiaj.

Adam STEBEL: Profesora Tadeusza Kimśę poznałem bliżej pod koniec trzeciego roku studiów na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska, kiedy podjąłem się wykonania pod Jego kierunkiem pracy magisterskiej. Od pierwszego spotkania Profesor okazał się człowiekiem o szerokich horyzontach, życzliwym i przyjaznym. Jako nauczyciel potrafił zainteresować problematyką botaniczną, którą zajmował się z wielką pasją i oddaniem, stanowiąc godny naśladowania wzór. Do tej pory wspominam spotkania i dyskusje z Profesorem, który zawsze znajdował na nie czas i nigdy nie stronił od odpowiedzi, nawet na najtrudniejsze pytania. Szczególnie jestem Mu wdzięczny za to, że w tamtym czasie pomógł mi dokonać wyboru dalszej drogi życiowej, gorąco zachęcając do podjęcia działalności naukowej. Po ukończeniu studiów zachowałem przyjazny kontakt z Profesorem i miło mi w tym miejscu wspomnieć, że moją pierwszą opublikowaną pracą naukową był właśnie współautorski z Nim artykuł. Tak się złożyło, że kilka lat później, na kolejnym, ważnym etapie swojej drogi zawodowej znowu zetknąłem się z Profesorem, tym razem na egzaminie z ekologii przed obroną pracy doktorskiej. Wtedy również spotkałem się z Jego dużą życzliwością, a efektem długiej dyskusji były plany podjęcia wspólnych, interesująco zapowiadających się, badań naukowych. Niestety, choroba Profesora, a następnie Jego niespodziewane odejście przekreśliły te projekty. W mojej pamięci pozostanie takim, jakim był: uczciwym, rzetelnym naukowcem, poszukującym obiektywnej prawdy, a przede wszystkim wspaniałym Człowiekiem i Nauczycielem.

Zbigniew WILCZEK – kolega: Kiedy wspominam Tadeusza Kimśę, widzę jak wchodzi powolnym krokiem do budynku Wydziału Biologii, czytając gazetę lub skupiony pracuje przy swoim biurku, otoczony regałami szczególnie zapelnionymi książkami. Tadeusz był naukowcem o szerokich zainteresowaniach; oprócz ekologii, którą zajmował się zawodowo, uwielbiał muzykę rozrywkową, literaturę piękną i malarstwo. Zgromadził bogatą płytotekę oraz księgozbiór, w którym można znaleźć najpiękniejsze albumy malarstwa. Pod względem naukowym imponował wiedzą, odczytaniem i rozważą. Bardzo dużo czasu poświęcał na przeglądanie publikacji naukowych z całego świata, dzięki czemu zawsze potrafił rozwiązać stawiane przed nim problemy naukowe, służył radą, podsuwał literaturę lub proponował najbardziej odpowiednią i sprawdzoną metodykę badań.

Jego pasją były również programy komputerowe, z którymi, z właściwą sobie dokładnością, starał się zapoznać aby jak najlepiej wykorzystać je do analizy

materiałów naukowych, czy do prezentacji wyników badań. To wszystko zdecydowało, że poprosiłem Tadeusza, żeby został promotorem mojej pracy doktorskiej. Zostałem Jego pierwszym doktorantem. T. Kimsa na bieżąco udzielał mi wskazówek w trakcie realizowania pracy doktorskiej i później, po jej ukończeniu, zmobilizował mnie do jej opublikowania. Wspólnie z mną publikacji dotyczącej analizy numerycznej zbiorowisk leśnych Beskidów nie zdążył już sfinalizować. Odszedł przedwcześnie pozostawiając po sobie wspomnienia, dzięki którym na zawsze będzie żył w mojej pamięci.

Przedstawiłyśmy wypowiedzi zaledwie kilku osób, które zapragnęły podzielić się swymi osobistymi refleksjami i przemyśleniami. Jesteśmy jednak przekonane, że każdy młody człowiek, któremu dane było spotkać na swej drodze Pana Profesora, powiedziałyby tyle samo ciepłych i serdecznych słów o naszym wspólnym Mistrzu. Wszyscy bez wątpienia wiele Mu zawdzięczamy i cieszymy się, że choć na tak krótko, to jednak mieliśmy szansę spotkania tak niezwyklej i wspaniałej osoby, jaką był Pan Profesor Tadeusz Kimsa.

Bardzo nam Ciebie brakuje, nasz Profesorze Dobroci.

Anna ORCZEWSKA, Edyta SIERKA

## ROCZNICE JUBILEUSZE ANNIVERSARIES, JUBILEES

### 100. ROCZNICA URODZIN PROF. STEFANA MACKI (1899–1967)

#### 100th anniversary of Prof. Stefan Macko's birth (1899–1967)

3 grudnia 1999 r. odbyła się w Świebodzicach uroczystość poświęcona pamięci prof. dr Stefana Macko, wybitnego ekologa, palinologa i geografa roślin, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, szczególnie zasłużonego dla ochrony przyrody Dolnego Śląska – w 100. rocznicę jego urodzin. W uroczystości wzięły udział uczeń i kontynuator dzieła naukowego prof. Macki – prof. dr hab. Jan Sarosiek, kierownik Zakładu Ekologii i Ochrony Przyrody Uniwersytetu Wrocławskiego.

Uroczystość rozpoczęła się w miejskim parku, gdzie znajduje się głaz narzutowy z tablicą upamiętniającą prof. S. Mackę (Fot. 1). Złożono kwiaty, a prof. J. Sarosiek przybliżył zgromadzonym postać